

Polki: oddajcie nam połowę władzy

Renata Grochal

2009-07-06, ostatnia aktualizacja 2009-07-06 09:23



Koncert Kory na Kongresie Kobiet Polskich. W pierwszym rzędzie od prawej: Henryka Bochniarz i prof. Magdalena Środa

☒ Fot. Wojciech Olkuśnik / AG

50 proc. miejsc na listach wyborczych dla kobiet - do tego chcą namówić polityków kobiety z Kongresu Kobiet Polskich. W tym tygodniu spotkanie z szefem klubu PO. Potem m.in. z prezydentem i premierem

- Do końca wakacji będziemy przekonywać polityków, żeby ustawowo zagwarantować kobietom parytet 50 proc. miejsc na listach do Sejmu, Parlamentu Europejskiego i samorządów - mówi „Gazecie” prof. Magdalena Środa, jedna z inicjatorek Kongresu Kobiet Polskich, który w czerwcu odbył się w Warszawie.

Parytet, obok powołania rzecznika praw kobiet i równości, był jednym z głównych postulatów Kongresu. Wzięły w nim udział m.in. posłanka PiS [Joanna Kluzik-Rostkowska](#) (b. pełnomocniczka ds. rodziny w rządzie PiS), prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz (PO), była prezydentowa Jolanta Kwaśniewska, posłanka [SLD](#) Izabela Jaruga-Nowacka czy Henryka Bochniarz, szefowa Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych "Lewiatan".

W tym tygodniu chcą rozmawiać z szefem Klubu Parlamentarnego PO Zbigniewem Chlebowskim. Później z prezydentem Lechem Kaczyńskim, premierem Donaldem Tuskiem i szefami innych klubów. Zapowiadają, że jeśli nie uda im się przekonać polityków do napisania ustawy o parytecie, złożą projekt obywatelski.

Między Szwecją i Albanią

Parytety są stosowane w wielu europejskich krajach, m.in. we Francji, w Hiszpanii, Słowenii, Szwecji, Finlandii, nawet w Albanii. W szwedzkim parlamencie zasiada 43,4 proc. kobiet, w fińskim - 42 proc., w hiszpańskim - 36 proc. Ale np. w albańskim - tylko 7,1 proc. W naszym Sejmie jest 20 proc. kobiet, w Senacie jednak zaledwie 8 proc.!

- W polskim społeczeństwie ponad połowa to kobiety, które nie mają dostatecznej reprezentacji. Dotychczasowy system dyskryminuje nas, naruszając zasadę równości - podkreśla prof. Środa. - Parytety dla kobiet są jednym ze sposobów tworzenia politycznej reprezentacji społeczeństwa, jak progi wyborcze czy rezerwowanie miejsc dla mniejszości narodowych.

Kobiety z Kongresu mówią, że parytet można by wprowadzić na kilka kadencji, a gdy liczba kobiet w polityce się zwiększy, będzie można z niego zrezygnować.

Według danych Państwowej Komisji Wyborczej w ostatnich eurowyborach najwięcej kobiet na listach umieściła PO - 20 proc., najmniej [PSL](#) - 16,9 proc. Za to w ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu najwięcej kobiet było na listach Lewicy i Demokratów - 22,1 proc. (patrz ramki).

Mało kobiet jest też na partyjnych świecznikach. W 19-osobowym komitecie politycznym PiS zasiada tylko jedna - Aleksandra Natalli-Świat. W 15-osobowym zarządzie PO są tylko dwie - Hanna Gronkiewicz-Waltz i Urszula Augustyn.

Sprawiedliwość nie upokarza

Ale pytani przez nas politycy (zarówno mężczyźni, jak i kobiety) o parytetach mówią niechętnie. - Dla mnie odgórne ustalanie, ile kobiet powinno być na listach wyborczych, to dość kontrowersyjny pomysł - mówi "Gazecie" Chlebowski, który jako pierwszy z reprezentacją Kongresu Kobiety Polskich ma spotkać się w środę. - To jest w jakimś sensie uwłaczające dla kobiet, bo sugeruje, że dostają się na listy nie ze względu na kompetencje, tylko dlatego że są kobietami. Ale spytamy nasze klubowe koleżanki - zastrzega. I przypomina, że w PO obowiązuje zasada, iż na każdej liście w pierwszej trójce musi być kobieta.

- Bardzo bym chciała, żeby w polityce było więcej kobiet. Ale boję się parytetów. Wolałabym, żeby kobiety dostawały się do parlamentu ze względu na swoje kompetencje, a nie na płeć - mówi niemal identycznie posłanka PO Małgorzata Kidawa-Błońska. - Wiem, że są obszary, gdzie trzeba wspomóc kobiety. Być może właśnie teraz przyszedł czas, żeby wprowadzić parytety.

Przeciwne parytetom są kobiety PiS. - Parytety są upokarzające dla nas. To tak, jakby kobiety chciały dostać się na listy tylko dlatego, że są kobietami. A ja myślę, że w polityce jest więcej

mężczyzn, bo kobiety częściej wybierają dom i rodzinę - mówi posłanka Jolanta Szczypińska (PiS).

Nawet uczestniczka Kongresu Kobiet Joanna Kluzik-Rostowska nie jest zachwycona: - Parytet byłby dowodem słabości kobiet. Ja wolałabym, żeby wchodziły one do Sejmu i samorządu w sposób ewolucyjny, ze względu na kompetencje, a nie w sposób rewolucyjny. A jest coraz lepiej.

- Stosowanie zasad sprawiedliwości nigdy nie upokarza - oponuje prof. Środa. - Parytet nie daje specjalnych i niezastużonych przywilejów dla kobiet wynikających z płci, tylko likwiduje niesprawiedliwe przywileje mężczyzn, wynikające z płci i z tradycji - podkreśla.

Szef klubu PiS [Przemysław Gosiewski](#) czeka na spotkanie z kobietami z Kongresu. - Chętnie poznam ich argumenty - mówi Gosiewski.

Pomysł wprowadzenia parytetu popiera SLD. - Pracujemy już nad projektem ustawy. Na początek można by w wyborach parlamentarnych w 2011 r. wprowadzić 30-proc. parytet na listach. A później sukcesywnie zwiększać do 50 proc. w wyborach w 2015 roku - mówi "Gazecie" szef SLD [Grzegorz Napieralski](#). Sojusz uważa, że parytet powinien obowiązywać również w administracji rządowej i samorządowej.

Źródło: Gazeta Wyborcza